Nr 2. Kraków, niedziela 24 stycznia 1909. Rok II.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Strachy na Lachy!

(Słów kilka o organizacyi majsterskiej).

Z nowym rokiem nasi lwowscy majstrowie nie zaniedbali rozpocząć nowego kursu; oto w myśl nowej ustawy przemysłowej korporacya majstrów stolarskich we Lwowie rozesłała okólnik do wszystkich majstrów i fabrykantów z żądaniem dokładnego spisu zatrudnionych u siebie robotników, pod karą od 8 koron i wyżej; w tym spisie ma być wyszczególniona w rubryce uwaga, jak się dany robotnik zachowuje, czy jest zorganizowany czy nie, dalej, jak robotnik odchodzi, ma również pryncypał donieść, czy dany robotnik w pierwszym rzędzie nie był wedle ich twierdzenia buntownikiem, czy ukończył robotę wedle wymogów pryncypała i czy p. majster nie czuje się przez to pokrzywdzony. Jak majster chce przyjąć robotnika, ma również zasięgnąć informacyi co do tegoż. W taki to sposób doradza i agituje p. Schönet, instruktor ministerstwa handlu i przemysłu. P. Schönet urządza tury agitacyjne w tym celu po wszystkich korporacyach lwowskich, sądząc, że w ten szpiclowski sposób zdusi i wymiecie het ze Lwowa i kraju organizacyę robotniczą, organizacyę socyalistyczną. I rzecz naturalna, że niektórzy majstrowie, zacietrzewieni swojem majsterskiem, jakiemś wyższem urojeniem, że przecież tak musi być, jak tego wymaga kaprys p. majstra, zapominając przytem, że prawie każdy z nich był robotnikiem, chcieliby, ażeby robotnikowi, u nich zajętemu, i te nie bardzo dobre spodnie ściągnąć, więc idą za głosem p. Schöneta i wszelkimi sposobami starają się przy obecnej porze zimowej wszystkich zorganizowanych robotników wygłodzić i wyrzucić ze Lwowa.

To wszystko ma być celem i sposobem stworzenia silnej organizacyi majstrów i główną podstawą do wytworzenia wielkiego przemysłu w kraju, ponieważ, wedle ich twierdzenia, organizacya robotników jest główną zaporą na drodze rozwoju przemysłu krajowego.

Zorganizowani robotnicy nie mieliby nic przeciwko organizacyi majstrów, o ileby te organizacye miały za cel usunięcie szalonej konkurencyi pomiędzy sobą, jaka obecnie panuje pomiędzy zorganizowanymi majstrami, jak również na seryo traktowane podniesienie przemysłu w kraju; tu jednak w tym wypadku ma się sprawa zupełnie inaczej. Tu się wydala zorganizowanych robotników z pracy pod pozorem braku zajęcia i zastoju w przemyśle; a z drugiej strony widzimy, że Galicya, a specyalnie Lwów, sprowadza całymi wagonami meble z zagranicy, i to daleko drożej kosztuje, a towar jest zwykle gorszego gatunku, zaś tu, przy wykonywaniu tych wyrobów u nas w kraju możnaby śmiało jakie 100 robotników zatrudnić, i te siły, które z powodu braku pracy uciekają zagranicę, dla siebie zatrzymać. Wobec tego okazuje się, że blagierom tym rozchodzi się w zasadzie o zgniecenie powstającego przemysłu krajowego.

Ale mylą się ci, którzy sądzą, że w ten sposób zgniotą ruch robotniczy, że zduszą zapomocą środków p. Schöneta organizacyę zawodową.

Nasze organizacye przetrwały zarządzenia wyjątkowe, potrafiły uporać się z przeszkodami wprost nie do przebycia; żyją jeszcze we Lwowie robotnicy, którzy myśl stworzenia organizacyi zmuszeni byli głosić przy zamkniętych drzwiach lub kryć się po polach i niedostępnych miejscach, siewcy wolnej myśli organizacyjnej, głosiciele haseł solidarności i braterstwa przecierpieli ciężkie prześladowania, miesiące i lata całe więzienia nie zabiły ich myśli i woli, i nic nie zagłuszyło ich słów, i jakby na urągowisko wrogów postępu organizacye nasze wyrosły i nabrały siły i znaczenia, przez co stały się postrachem dla różnego rodzaju ciemnych duchów i reakcyi najgorszego gatunku.

A dziś, kiedy robotnik ma równouprawnienie polityczne, to teraz stają im majstrowie z panem Schönetem na drodze rozwoju, na drodze do dobrobytu w przyszłości — nie zdusili myśli wolnej w zarodku, to i wy nie zdusicie jej dzisiaj i nie cofniecie wstecz, ale przeciwnie, czem więcej nas będą szykanować, tem silniej i prędzej nasza organizacya rozwijać się będzie na dobro i pożytek swoim członkom, zaś na pogardę i hańbę wrogom naszym.

Komu leży na sercu podniesienie przemysłu krajowego, ten pójdzie z nami i przyzna nam, że podstawą rozwoju przemysłu jest przedewszystkiem dobra siła robocza, a dobrą siłę roboczą można utrzymać jedynie zapomocą dobrego odżywiania; robotnik dobrze płatny może mieć zamiłowanie do pracy dla podniesienia przemysłu, robotnik źle płatny widzi w nim śmiertelnego wroga i pracuje z konieczności. I tu można śmiało powiedzieć, że organizacya zawodowa, która jako taka dąży do unormowania pracy i płacy, bynajmniej nie stoi na przeszkodzie rozwojowi przemysłu, ale jest jego dźwignią i podporą. I tak wielu zdolnych pracowników zmuszonych jest opuszczać nasz kraj i szukać pracy na obczyźnie, a tu tyle różnych rzeczy całemi masami się sprowadza.

Czyżby nie można u nas tych pracowników zatrudnić? dać im możność w kraju pozostać i z zamiłowaniem pracować dla jego dobra?

To wszystko można zrobić i wykonać, ale do

JAN STROŻECKI.

PIERWSZY MAJA

za północnem kołem biegunowem.

(Kartka z dziennika przymusowego turysty).

W miarę zbliżania się końca mojego zesłania, zaczęła mię palić gorączka niecierpliwości. Ośmioletni pobyt na krańcach północno-wschodnich Sybiru, poprzedzony dwuletnim „odpoczynkiem" w zbyt gościnnych murach twierdzy warszawskiej, powinien był, zdawałoby się, nauczyć mnie cierpliwego wyczekiwania momentu, kiedy otrzymam prawo dowolnego rozporządzania swoją osobą.

A jednak ciągle znajdowałem się pod wrażeniem jakiegoś niepokoju i nieraz z trudem przekonywałem sam siebie, że ponieważ wszystko pod słońcem ma swój początek i koniec, więc i moje wegetowanie nie może wyłamać się z pod tego ogólnego prawidła.

Najgorszy okres do przebycia, to ostatni rok zesłania, kiedy czas dłuży się niemiłosiernie, a zalatujący powiew wolności działa odurzająco.

Ludzie, rzuceni na pastwę straszliwego głodu wrażeń, pozbawieni dnia dzisiejszego, karmią się wspomnieniami przeszłości, która pod czarodziejską różdżką tęsknoty zaczyna ożywać, i żyją, wpatrzeni w przyszłość, około której myśl krąży uparcie a lękliwie, wytwarzając stan niepokoju i wytrącając z równowagi.

W takiej niedostatecznej równowadze byłem i ja, kiedy nareszcie termin wyjazdu zbliżył się o tyle, że można było myśleć o nim bez obawy zawrotu głowy. Otóż i upragniony, wyczekiwany dzień zaświtał!

Kiedy po raz ostatni rzuciłem pożegnalnym wzrokiem na ginący za okrętem drogi Kołymsk, doznałem uczucia wielkiej ulgi.

Ta przeklęta mieścina, pogrzebana w dalekich lodach i śniegach północy, odcięta od świata całego zaledwie dającymi się pomyśleć obszarami, nareszcie już poza mną!

Co za radość!

Poczułem nieprzepartą chęć pędzenia naprzód, co ren wyskoczy, aby tylko być jak najdalej od tych miejsc, aby zbliżyć się do tego wabiącego życia, którego słabe odgłosy, jakieś stłumione echa ech dolatywały mię zdaleka.

Postanowiłem bez względu na zmęczenie jechać dniem i nocą, zatrzymując się tylko tyle, ile czasu trzeba dla odpoczynku lub zmiany reniów. Każdy dłuższy, nieprzewidziany postój, drażnił mię, gdyż przedłużał podróż, która i tak trwać miała kilka miesięcy.

Jedziemy krainą wielkich jezior, oddzielonych od siebie małymi tylko przesmykami lądu. Te olbrzymie płaszczyzny śnieżne, kończące się hen, daleko cieniutką smużką cherlawego lasu, zaczynają nużyć. Ale otóż jeziora stają się rzadsze, na widnokręgu ukazują się wzgórza. To początek Ałazejskich gór, tej naturalnej granicy Kołymskiego i Wierchojańskiego okręgu. Nasza kawalkata posuwa się wolno, bo reny okazują zmęczenie. Trzeba było z konieczności urządzać noclegi w specyalnie, dla niewygody podróżników, zbudowanych schroniskach, gdyż jurty, zamieszkane przez Jakutów, zdarzały się co kilkaset wiorst.

Razem ze mną, po skończeniu terminu, jechał towarzysz niedoli C., tkacz z Łodzi, a do naszego orszaku należał konwojujący nas kozak, który nietyle nas strzegł, ile spełniał najrozmaitsze posługi, oraz dwóch przewodników-Jakutów.

Choć to był koniec kwietnia, ale mróz dawał się we znaki. Koło południa, kiedy słonko grzało, trzeba było zrzucać z siebie cały skład futer, ale wieczorami znów starannie ubierałem się od stóp do głów w futra, bo mróz żartować nie lubi. Zbliżającą się wiosnę zapowiadały jedynie widne noce i wrony, które na dalekiej północy odgrywają rolę jaskółek.

Nie dojeżdżając do przełęczy, zatrzymaliśmy się na noc w t. zw. „powarni" (schronisku). Buchający z komina snop iskier zdala już nam zapowiedział, że ktoś tu mieszka. Rzeczywiście

tego potrzeba zdrowego rozsądku i dobrego rozumu oraz dobrej woli, a nie zarozumiałości i zacietrzewienia, jakiem się majstrowie odznaczają.

Na szpiegowanie i szykanowanie robotnicy zorganizowani w centralnym Związku odpowiedzą tak, jak tego wymaga byt i rozwój Związku; wrogowie nasi, to dobrzy agitatorzy dla naszej sprawy; przez nich nabieramy hartu, solidarności i siły do walki. *S.*

Towarzystwa współdzielcze.

„Człowiek jest istotą towarzyską“, głosi stara jak świat maksyma. Z rozwojem kultury ludzie coraz poważniej zdają sobie sprawę, że tylko wspólna, solidarna praca, łącząca wysiłki pojedyńczych ludzi w wielki wysiłek zbiorowy, doprowadza do wielkich rezultatów. Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy każdy sam sobie wystarczał, produkując wszystko sam dla siebie.

To też jeżeli teraz rozejrzymy się w naszym ustroju społecznym, ujrzymy kompletną zależność naszych istot od organizmu społecznego, poza którym bylibyśmy jako dzieci bezradne. Ustrój kapitalistyczny, wprowadzając podział pracy, t. j. zmuszając ludzi do specyalizowania się w pewnym tylko kierunku, uczy nas pracy zbiorowej.

I niema teraz człowieka pracującego, któryby w jakikolwiek sposób nie wykonywał pewnej formy kooperacyi (t. j. pracy zbiorowej) czy to w fabryce, warsztacie, na kolei, w biurze lub magazynie. Lecz kooperacya ta nie jest dotychczas dobrowolna, ale przymusowa. Kapitalista, posiadający znaczne zasoby pieniężne, pomysły swoje wciela w życie przez zgrupowanie całej masy płatnych pracowników do wspólnej pracy.

Gdyby jednak sami pracownicy, pozyskawszy w jakikolwiek sposób odpowiednie kapitały i zdobywszy umiejętność prowadzenia przedsiębiorstw, dobrowolnie łączyli się w towarzystwa współdzielcze, to osiągnęliby przedewszystkiem większe zyski materyalne, a następnie i cały szereg korzyści duchowych, o których powiem poniżej. Do tego jednak, jak to już powiedziałem, potrzebne są dwie dane:

1) zgromadzenie odpowiedniego kapitału i

2) zdobycie umiejętności prowadzenia przedsiębiorstw.

Człowiekowi nieobeznanemu z ruchem współdzielczym na zachodzie, wydać się mogą oba powyższe punkty za niemożliwe do osiągnięcia. A jednakże w Anglii, Francyi, Danii i t. p. istnieją kooperatywy, t. j. związki współdzielcze, które posiadają już teraz milionowe kapitały, własne fabryki, olbrzymie magazyny, domy, letnie mieszkania, folwarki i t. p.

A wszystko to rozpoczęło się od setek rubli. Postaram się zdać czytelnikowi sprawę z historyi ruchu współdzielczego na Zachodzie w krótkości, w kilkunastu wierszach.

W r. 1843 w niewielkiej mieścinie angielskiej Rochdale (czytaj Roczdejl) zebrała się garstka biednych, pozbawionych chwilowo zarobku tkaczy, którzy postanowili poprawić swój los nędzny. Rozumiejąc, że największą ich klątwą jest wyzysk ze strony właścicieli sklepików, dających towar zły, choć drogi, i otwierających kredyt dla robotników, aby mieć ich ciągle w swoich rękach i módz ich wyzyskiwać, tkacze roczdalscy postanowili założyć własny sklepik, gdzie kupowanoby i sprzedawano tylko za gotówkę. Lecz na założenie własnego sklepiku potrzeba było gotówki, bo nie chcieli, nauczeni smutnem doświadczeniem, niczego brać na kredyt. Uchwalono tedy, aby każdy z nich odkładał t y g o d n i o w o 8 k o p i e j e k, co przychodziło im z wielką trudnością. Przezwyciężyli jednak tę trudność i w końcu roku następnego zgromadziwszy około 280 rubli, celu dopięli.

Interesy szły początkowo bardzo ciężko, i trzeba było wielkiego poświęcenia i wiary, aby sklep nie upadł. Po pewnym jednak czasie członkowie sklepu współdzielczego przekonali się o zbawiennych rezultatach swego przedsięwzięcia, i sklep zaczął liczyć więcej członków, rozwijając się coraz pomyślniej.

Przykład tych t. zw. „pionierów Roczdalskich“ znalazł naśladowców najpierw w Anglii, a następnie przyjął się i na kontynencie Europy. Obecnie w takiej np. Anglii do rozmaitych towarzystw współdzielczych należy 23% całej ludności, a w Szkocyi — 36%.

Przy takim rozwoju tych instytucyj, nic dziwnego, że angielskie stowarzyszenia współdzielcze dziś już zaoszczędzają dla swych członków 104 miliony rubli rocznie i mają fabryki i fermy, zatrudniające przeszło 100.000 ludzi. A wszystkie te olbrzymie przedsiębiorstwa powstały bez wszelkich większych wysiłków ze strony ich członków — współwłaścicieli, gdyż ogromne te kapitały zebrane zostały zupełnie niepostrzeżenie dla kieszeni członków.

Gdyby członkowie związku kupowali byli produkty w rozmaitych sklepach prywatnych, to kapitały te zabieraliby im owi prywatni pośrednicy, kupcy. Ponieważ zaś sami, posiadając własne sklepy, robili zakupy, mogli więc bez szkody dla swego budżetu, pewną część „zysków“ odkładać na zwiększanie stopniowe kapitałów.

Korzystając z doświadczenia Zachodu, należy unikać tych wad w organizowaniu towarzystw współdzielczych, aby bytu ich nie stawiać na niepewną kartę.

Pierwszem zadaniem już utworzonego stowarzyszenia współdzielczego jest założenie sklepu. Od tego wszędzie zaczynano, gdyż tylko na sklepie można nieznacznie powiększać początkowo zawsze niewielki kapitał. Pod względem zawartości, powinien on nosić charakter „wspólnej śpiżarni“ stowarzyszonych. Znaczy to, że powinno sprzedawać się tylko te towary, które mają zapewnionych odbiorców. Z biegiem czasu, rzecz naturalna, sklep może stopniowo zakres handlu rozwijać. K u p n o i s p r z e d a ż p o w i n n a o d b y w a ć s i ę z a g o t ó w k ę, gdyż z doświadczenia przekonano się, że kredyt zabija stowarzyszenia spożywcze. Ceny sprzedażne towarów dobrych nie powinny być, jak również uczy doświadczenie, niższe od cen rynkowych. Obniżenie cen przyciąga coprawda chwilowo więcej członków, lecz z drugiej strony obniża „zysk“ sklepu, t. j. nie pozwala na zbieranie większego kapitału. Jest to zatem postępowanie również zabójczo wpływające na rozwój instytucyi. W szczegóły organizacyi wdawać się dla braku miejsca nie mogę, polecając natomiast doskonałe prace p. Wojciecha Szukiewicza: „Zasady ruchu współdzielczego“, „Co to jest współdzielczość?“ i większą pracę p. Ludwika Krzywickiego: „Stowarzyszenie spożywcze“, oraz najnowszą „L a t a r n i ę“ dra Z o f i i D a s z y ń s k i e j - G o l i ń s k i e j p. t. „P r z e z k o o p e r a t y w y d o l e p s z e j p r z y s z ł o ś c i!“

Jeżeli sklep współdzielczy dostatecznie się rozwinie i zbierze się znaczny kapitał, towarzystwo może przystąpić wówczas do założenia własnej piekarni, własnych warsztatów krawieckich, szewskich i t. p., a w dalszej przyszłości i większych przedsiębiorstw.

Oto szereg rad praktycznych, jakie każdy kooperatysta znać powinien. Przytaczam je za p. W. Szukiewiczem:

1. Starajcie się o powagę i oparcie prawa.
2. Niechaj o wyborze urzędników i kierowników stanowią prawość, inteligencya i zdolność, a nie bogactwo i wyróżnianie się.
3. Niechaj każdy członek posiada tylko jeden

---

na nasze spotkanie wyszedł z izby stary Jakut, z dziwnie pooraną zmarszczkami twarzą, z typowemi skośnemi, głęboko osadzonemi oczami, które ciekawie przyglądały się przybyszom.

Pytam, co on tu robi?

— Peny pasę — była odpowiedź.

— A nie tęskno ci do ludzi?

— Ale gdzie tam, lodu przyniosę, drew narąbię i czas przy zajęciu schodzi.

Okazuje się, że on siedzi na tem pustkowiu sam jeden przeraźliwie długą zimę i widuje tylko od czasu do czasu przejezdnych. Czy można sobie wyobrazić większe ubóstwo wymagań od życia? Czy wobec tego Jakuta największy nędzarz europejski niema prawa czuć się bogaczem?

Nasz czasowy gospodarz, stosując się do zasad obowiązującej tu gościnności, ustąpił nam swojej pryczy, a sam nie spał całą noc, podsycając na kominku ogień. Ta pochwały godna troska o naszą wygodę (niebezinteresowna zresztą) miała również swoją złą stronę, gdyż wówczas, kiedy jedna połowa naszego ciała prażyła się na wolnym ogniu, druga obrócona do podziurawionej i źle zaopatrzonej ściany, marzła na kość.

Dla utrzymania jednakowej temperatury w całem ciele, musieliśmy się obracać co chwila jak na rożnie.

Sen w takich warunkach nie należy do krzepiących, zresztą został on przerwany skoro świt, gdyż następny przejazd był uciążliwy, trzeba więc było, o ile można, wcześniej wyruszyć w dalszą podróż.

Na postojach najwięcej czasu nam zabierała procedura łapania renów. Nie jest to rzeczą łatwą, bo reny blisko nie pozwalają człowiekowi podejść, a trzeba mieć wielką wprawę, żeby zdaleka złapać rena na arkan.

Nareszcie reny złapane, zaprzężone, Jakuci wypili niezliczoną ilość czarnej jak smoła herbaty, ruszamy dalej!

Droga wciąż idzie pod górę, więc dla ulżenia renom przeważnie idziemy pieszo. Zaczynamy się wspinać na zbocze przełęczy. Im bliżej szczytu, tem drzewa stają się mniejsze, aż nareszcie znikają. Jesteśmy na samym wierzchołku góry, a przełęcz znaczy krzyż, obwieszony rozmaitemi ofiarami, składanemi przez Jakutów „duchowi miejsca“. Była tu w liczbie ofiar skórka zajęcza, jakieś gałganki, pęki sierści, wreszcie pieniądze. Składając tę skromną daninę, Jakuci zabezpieczają się od zemsty niezbyt wybrednego w swoich wymaganiach „ducha“, który tutaj obrał sobie siedlisko.

Nie bez wzruszenia zwróciłem wzrok poza siebie w kierunku miasteczka, gdzie zmarnowało się tyle lat życia! Panorama, jaka roztaczała się dokoła, nie usposabiała do wesołych myśli. Co za ponury, jednostajny krajobraz! Nic nie przykuwa tu oka do siebie. Ze wszystkich stron idą faliste pagórki, najeżone karłowatemi drzewami. Jak walka o byt jest im ciężką, świadczą modrzewie swymi konwulsyjnie powykręcanymi konarami. W tych trudnych warunkach i cedr zapomniał o swej budzie rodowej, spodlał i chyłkiem pełznie po ziemi, czepiając się każdej rozpadliny, aby tylko uchronić się od zagłady. Białe plamy, ostro odcinające się tu i ówdzie od tajgi, to jeziora. Wedle zwyczaju zaraz za przełęczą zatrzymaliśmy się na popas. Północ już minęła, bo niegasnąca zorza zapłonęła jeszcze większą czerwienią, znacząc miejsce, skąd wkrótce miało wyjrzeć słońce. Szare tony w powietrzu znikły i zaczął się poranek, pełen światła, barw i blasków. Póki reny się pasły, my narąbaliśmy drzew i rozpaliliśmy wielkie ognisko. Wydobyłem notatnik podróżny dla zaznaczenia takiego ważnego faktu, że rozstaliśmy się z Kołymskim okręgiem i już jesteśmy w Wierchojańskim. Rzucam okiem na datę poprzedniego dnia i przypominam sobie, że dziś to pierwszy maja. Wkrótce znana pieśń, pełna młodzieńczej wiary, pomknęła w dal, pomknęła, ale zamarła bez echa. Słowa tej pieśni, mówiące o „maju uroczym“, o „zieleniejącem się błoniu i lesie“, stanowiły taki rażący kontrast z tem, co nas otaczało, że wkrótce zamilkliśmy.

Spojrzeliśmy na Jakutów, zdziwionych naszem zachowaniem się, na reny, gotowe do dalszego wymarszu, uprzytomniliśmy sobie te 13 tysięcy wiorst, jakie nas dzielą od kraju i ożywienie nasze znikło. Wpadliśmy w zadumę, z której wyrwał nas Jakut oznajmieniem: „Reny gotowe!“

głos bez względu na ilość zasobów, jakimiby majątek towarzystwa przymnożył.

4. Niechaj większość rozstrzyga w sprawach zarządu.

5. Strzeżcie pilnie swych pieniędzy. Udowodnioną defraudacyę karajcie przez natychmiastowe wydalenie defraudanta.

6. Kupujcie towary o ile możności z pierwszej ręki; jeżeli zaś posiadacie wytworzone przez siebie samych towary do zbycia, to sprzedawajcie je o ile możności bezpośrednio.

7. Nigdy nie odstępujcie od zasady kupowania i sprzedawania za gotówkę.

8. Dla bezpieczeństwa oceniajcie zawsze wartość składu o jedną czwartą niżej od sprzedażnej wartości.

9. Niechaj członkowie pilnują, aby wszystkie rachunki były sumiennie przeglądane przez komisyę rewizyjną, z ich własnego łona wybraną.

10. Niechaj członkowie zarządu zawsze uzyskują zgodę ogólnego zgromadzenia przed powzięciem jakiegokolwiek ważnego lub kosztownego kroku.

11. Nie wywołujcie sami opozycyi lub rozgłosu, lecz w danym razie nie obawiajcie się ich.

12. Na kierowników swych wybierajcie tylko tych, którym możecie ufać, ale wtedy nie odmawiajcie im już pełnego zaufania.

Na tem kończymy dzisiejszy artykuł. O zyskach natury niemateryalnej i o naszych stowarzyszeniach współdzielczych powiemy kiedyindziej. *N.*

Czy alkohol jest pokarmem?

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia tego zagadnienia, postarajmy się wprzód odpowiedzieć sobie na pytanie: co to jest pokarm? W tym celu należy sięgnąć do faktów, aby w świetle nauki, wykazującej czynności życiowe w organizmie, t. j. fizyologii, zbadać, na czem polega zużytkowywanie materyałów, powszechnie uważanych za pokarmy, jak: chleb, mięso, jaja, mleko.

Nazwijmy je pokarmami typowymi. Te pokarmy są to mieszaniny, zawierające, prócz wielkiej ilości wody, małej ilości soli, trzy grupy substancyj chemicznych: białko, tłuszcz i węglowodany.

Ciałka białkowe lub białka ścinają się pod wpływem ciepła; dlatego też białko, zawarte w jajku, twardnieje przy gotowaniu. Mięso zawiera najwięcej białka i w mięsie stanowi ono istotną jego część pożywną. Pokarmy roślinne, jak chleb, niektóre owoce, również zawierają większą lub mniejszą część białka.

Tak zwane węglowodany odnajdujemy przeważnie w pokarmach pochodzenia roślinnego. Spożywamy je w postaci mąki. Kartofle i wszystkie owoce mączyste zawdzięczają mące swe własności pożywne.

Wszelkiego rodzaju cukry należą również do węglowodanów.

Tłuszcze istnieją zarówno w świecie zwierzęcym, jak roślinnym; wystarczy wspomnieć: masło, oliwę i łój barani, wołowy, słoninę i t. p.

Pokarmy pod wpływem rozmaitych soków podlegają w przewodzie pokarmowym przemianom więcej lub mniej gruntownym, dzięki którym mogą następnie być wchłonięte przez ścianki kiszek i zużytkowane przez organizm.

Przechodzą one tylko przez krew, lecz w niej nie nagromadzają się, z krwi przedostają się do różnych narządów ciała, aby w nich stanowić tak zwany materyał zapasowy; węglowodany np. osadzają się w wątrobie i mięśniach; tłuszcze — przeważnie w tkankach tłuszczowych; białka osadzają się również, lecz nie wiemy dotychczas, w jaki sposób to się odbywa.

Ten meteryał zapasowy, o którym wspominaliśmy, służy organizmowi do naprawy zużywających się narządów, do wytwarzania ciepła i pracy. Fizyologia naucza nas ponadto, że można zamienić część przynajmniej pewnego pokarmu na odpowiednią część innego pokarmu, np. można zamienić część mięsa, pokarmu, jak nam już wiadomo, bogatego w białko, na pewną część chleba, pokarmu mącznego, należącego do grupy węglowodanów.

Doświadczenie uczy, że spożywanie tych pokarmów: chleba, mięsa, mleka, jaj, nie wywołuje żadnych objawów zatrucia, ani ostrych, ani przewlekłych.

Z pobieżnego tego przeglądu pokarmów typowych możemy wysnuć następujące wnioski:

1. Pokarmy typowe, spożyte, strawione i wchłonięte przez ścianki kiszek, są zużytkowane przez organizm dla naprawy zużywających się tkanek, dla wytwarzania ciepła i pracy.

2. Pokarmy typowe nie wywołują w organizmie żadnych objawów zatrucia.

3. Pokarmy typowe mogą zamieniać się wzajemnie.

4. Pokarmy typowe nie nagromadzają się we krwi, lecz osadzają się w tkankach w postaci materyału zapasowego.

Rozumie się, alkohol powinien odpowiadać wymienionym warunkom, abyśmy mogli uznać go za pokarm. Jak więc jest w rzeczywistości?

Zwróćmy się znów do faktów.

1. Gdy wstrzykniemy pod skórę człowiekowi lub zwierzęciu nieznaczną ilość alkoholu i następnie badamy jego mocz lub powietrze wytchnięte z płuc, nie odnajdujemy w nich ani śladu alkoholu lub zaledwie szczątki; po wstrzyknięciu znacznej dozy, powodującej stan odurzenia, zwany upiciem, odnajdujemy w nich pewną część alkoholu.

Znaczyłoby to, że w pierwszym wypadku spożyty alkohol znikł całkowicie, w drugim — zaledwie częściowo. Badania wykazały, że to znikanie alkoholu polega na przemianie jego na kwas węglany i wodę, t. j. że spala się on w organizmie, z czego wynika, że dostarcza organizmowi paliwa.

2. Alkohol przyjęty jednorazowo w większej ilości, wywołuje stan odurzenia, zwany upiciem; przyjmowany stale w większej ilości, wywołuje przewlekłe, t. j. chroniczne objawy alkoholizmu, a więc nie odpowiada drugiemu warunkowi: nie jest pokarmem, lecz trucizną.

3. Czy alkohol może zastąpić pewną część innego pokarmu? Kwestya ta dotychczas jest sporna. Wyniki doświadczeń, dokonanych przez niektórych badaczów, przemawiają za tem, jakoby alkohol, przyjmowany w postaci wina, w dozach umiarkowanych i podczas posiłku, mógł zastępować odpowiednią ilość innego pokarmu. Należy jednak wiedzieć, że ten wniosek ma wartość tylko w specyalnych warunkach, które były urzeczywistnione w odnośnych badaniach: doświadczenia były robione nad człowiekiem dorosłym, młodym i silnym, ważącym 70 kilogramów, spożywającym nie więcej nad litr wina dziennie, częściowo i przy jedzeniu.

4. Czy alkohol wytwarza materyał zapasowy? Alkohol spożyty i następnie wchłonięty przez ścianki kiszek, odnajdujemy we krwi i w tkankach w postaci alkoholu, w ilości odpowiedniej do ilości spożytej. Jest on zużytkowywany, lecz tylko w swej postaci naturalnej, t. j. nie podlega żadnym przemianom przejściowym, dzięki którym mógłby osadzać się w tkankach, a więc nie wytwarza materyału zapasowego i pod tym względem różni się zasadniczo od pokarmów typowych.

Weźmy człowieka dorosłego, spożywającego koło 200 gramów pokarmu mącznego (węglowodanu). Te 200 gr. pokarmów mącznych przeobrażają się w organizmie prawie na 200 gramów cukru, który zostaje szybko wchłonięty przez kiszki. Krew zawiera koło półtora grama cukru na litr, t. j. na 6 litrów krwi, zawartej w człowieku dorosłym, 9 gramów.

Otóż, pomimo jednorazowego napływu tak wielkiej ilości cukru (200 gramów) ilość cukru w obiegu ogólnym krwi pozostaje niezmienną; podczas trawienia jest taka sama, jak naczczo.

Gdzież więc podziewa się ta wielka ilość cukru? Otóż krew przechodząc przez naczynia krwionośne kiszek zabiera z nich cukier, zanosi go do wątroby i tam uwalnia się od jego nadmiaru. Cukier osadza się więc w wątrobie, jako materyał zapasowy, który następnie stopniowo, w miarę potrzeby jest zużywany przez organizm przy pracy mięśniowej.

To samo możemy powiedzieć o tłuszczach: one również bardzo krótko pozostają we krwi i osadzają się następnie w tkankach tłuszczowych, jako materyał zapasowy; zbadanem jest, że białka również wytwarzają materyał zapasowy. Jedynie alkohol nie staje się nigdy tym materyałem; on jeden gromadzi się we krwi i tam pozostaje w swej postaci naturalnej, on jeden zmienia zwykłą, t. j. normalną zawartość krwi.

Odmawiając alkoholowi własności pożywnych, czy współczesna wiedza może go uznać za środek wzmacniający, dodający ciału jędrności, rzeźkości? Główną cechą tych środków wzmacniających jest ich sposób działania: nigdy nie działają one raptownie; aby być skutecznymi, powinny być używane wielokrotnie, przez dłuższy czas; można nawet powiedzieć, że skuteczność ich działania zależy więcej od trwania kuracyi, niż od wielkości dozy jednorazowo przyjętej.

Tego powiedzieć nie można o alkoholu: działa on raptownie, wywołuje, jak wiadomo, stan podniecenia, po którym następuje przygnębienie. Alkoholik zwykle zwalcza to przygnębienie za pomocą nowej dawki alkoholu: w ten sposób nie wzmacnia się, lecz sztucznie podnieca. Alkohol więc nie jest środkiem wzmacniającym, lecz podniecającym — oto jego prawdziwa cecha!

O ile istotnie prosty stan podniecenia, t. j. zatrucia alkoholem, wywołuje jednorazowe przygnębienie, i jako takie nie może mieć zabójczego wpływu na zdrowie, o tyle stany zatrucia, powtarzające się często, wznawiane, z konieczności pociągają za sobą stany przewlekłe, t. j. chroniczne przygnębienia, stępienia umysłowego, apatyi, które zwalcza się zwykle za pomocą nowych porcyj alkoholu, coraz większych, i w ten sposób jednostka podąża ku zwyrodnieniu i obłędowi.

Niektórzy utrzymują, że napoje wyskokowe zaostrzają apetyt, pobudzająco działając na błonę śluzową żołądka. Twierdzenie to nie ma podstaw. Możliwem jest, że alkohol w pewnej ilości i pod pewną postacią pobudza wydzielanie się soku żołądkowego, pewnem zaś jest, że przyjmowany stale i nawet w niewielkiej ilości, rozdrażnia błonę śluzową żołądka i wytwarza zapalenie chroniczne tego organu.

Ten fakt, że alkohol wywołuje obfitsze wydzielanie się soków, nie oznacza jeszcze, że te soki posiadają własności normalne: ilość nie jest współmierna z jakością. Zresztą człowiek zdrowy nie potrzebuje uciekać się do sztucznych środków, aby wywołać wydzielanie się soku żołądkowego: wszystkie pokarmy, chleb, mięso, jaja i t. p. czynią to same, bez pomocy alkoholu, wywołują wydzielanie się soków, doskonale przystosowanych pod względem jakości i ilości do pokarmów spożytych.

Streśćmy się:

1. Alkohol nie jest pokarmem.
2. Alkohol nie jest środkiem wzmacniającym.
3. Alkohol jest typowym środkiem podniecającym.

Powszechne używanie alkoholu, wbrew wynikom wiedzy, która coraz więcej zbiera faktów, dowodów, dla wykazania jego szkodliwości, błąd ten podtrzymuje z jednej strony zakorzeniona tradycya i nierozumne przyzwyczajenie, — z drugiej zła wola wszystkich tych, którzy z tego wielkiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego: wytwarzania i sprzedaży alkoholu, choć kosztem zatruwania ludu — czerpią ogromne zyski.

Sprawozdanie

komitetu ogręgowego robotników drzewnych dla zachodniej Galicyi za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1908 roku.

Przystępując do sprawozdania za ubiegły rok, musimy z góry zaznaczyć, że chociaż komitet dokładał starań, to jednak agitacya nie wydaje odpowiednich owoców, a to z różnych przyczyn. W pierwszej linii skromne środki finansowe komitetu nie dozwalają na częste objazdy grup,

a w tychże grupach brak ludzi odpowiednio wyszkolonych zmusza do tego, by grupy były jak najczęściej odwiedzane dla odpowiedniego organizowania. Okazuje się najdowodniej, że w Galicyi brak stałego sekretarza nie dozwala organizacyi się rozwijać i przyszły kongres musi temu zaradzić, gdyż w Galicyi całej materyał w ludziach chętnych do organizacyi jest, lecz brak środków, by do nich dojść. Jednak komitet robił co mógł, gdyż urządził 38 zgromadzeń na prowincyi, a mianowicie: Biała 9, Buczkowice 3, Tarnów 6, Sanok 4, Kalwarya 6, Bochnia 3, Chrzanów 3, Jasło 1, Krosno 1, Rzeszów 1, Nowy Sącz 1. Oprócz tego komitet był zajęty w Krakowie w czasie lokautu, gdyż w tymże czasie codziennie się odbywały zgromadzenia.

W sprawozdawczym okresie komitet założył grupę w Kalwaryi Zebrzydowskiej, która się rozwija dobrze i stacyę płatniczą w Chrzanowie i Bochni. Brak ludzi do prowadzenia, tym ostatnim miejscowościom nie pozwala się rozwijać.

Z ramienia komitetu i Centrali w akcyach cennikowych interweniował sekretarz tow. Jaroszewski, między innemi przy lokaucie w Krakowie, który po 7 tygodniach trwania, zakończono zwycięsko umową. W Sanoku po dłuższych pertraktacyach zawarto bez strejku umowę, zapewniającą pewne korzyści robotnikom. Taksamo w Krakowie robotnicy tapicerscy zorganizowani w Związku drzewnym, bez strejku zawarli korzystną umowę.

Widzimy więc z przeprowadzonych umów zbiorowych, że gdzie są silne organizacye, to tam zwycięstwo jest po stronie robotników.

Wogóle komitet okręgowy na każde wezwanie grup, należących do jego rejonu, spieszył z radą i pomocą, gdy na to dozwalały środki.

W konferencyi w Wiedniu w dniu 1 listopada 1908 r. odbytej, mającej na celu obmyślenie wniosków na IX kongres, wziął udział z ramienia komitetu tow. Jaroszewski, który także z ramienia Centrali odbył posiedzenie komitetu dla wschodniej Galicyi we Lwowie dnia 8 listopada 1908 r.

Sprawozdanie finansowe przedstawia się następująco:

Dochód.	
Pozostałość kasowa z d. 31/12 1907	41·30 K
Z Centrali przysłano	262·90 „
Z grup podatek 1 hal. od wkładki .	232·44 „
Razem . . .	536·64 K
Rozchód.	
Agitacya (koszta zgromadzeń) . .	391·70 K
Porto, księgi i inne	22·54 „
Rozmaite	34·— „
Razem . . .	448·24 K
Pozostałość kasowa z d. 31/12 1908	88·40 „
Razem . . .	536·64 K

Posiedzeń odbył komitet w okresie tego czasu	28
Listów odebrał	103
„ wysłał	84

Komitet dokładał wszelkich sił, by odpowiedzieć zaufaniu konferencyi z r. 1907, która po raz pierwszy taki komitet utworzyła; dowodnieśmy się przekonali, że komitet taki potrzebny był i gdyby rozporządzał stałym sekretarzem i większymi środkami finansowymi, toby mógł zdziałać bardzo dużo na polu organizacyi w Galicyi zachodniej.

Za komitet:

Przewodniczący: *Michoński Władysław* — Sekretarz: *Jaroszewski Bol.*

Kasyer: *Branowitzer Władysław.*

Z warsztatów i fabryk.

Tarnów. P. Bartik w swojej fabryce zaczyna igrać z ogniem, gdyż redukować zaczyna płace robotników. I tak z tego powodu wybuchł 5-go stycznia 1909 r. strejk, który trwał kilka dni, aż do 8 stycznia i robotnicy ustąpili, ufając zapewnieniu, że redukcya będzie cofnięta. W dzisiejszych czasach drożyzny zniżenie płacy zakrawa na prowokacyę i spodziewamy się, że p. Bartik na przyszłość zmieni postępowanie. Robotnicy w Tarnowie powinni odpowiedzieć na to silniejszą agitacyą za organizacyą, gdyż ta tylko może takie zachcianki odeprzeć.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 17 stycznia 1909 r. odbyło się zgromadzenie poufne robotników stolarskich i tapicerskich w sprawie wniosków na IX kongres robotników drzewnych.

Przewodniczył tow. Podmokły, sekretarzował tow. Francki.

Referent tow. Jaroszewski przedstawił dokładnie położenie finansowe obecne Związku rob. drzewnych i potrzebę ustalenia dalszej taktyki dla Związku, którą przyszły kongres ma się zająć i po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos tow. Górski, Kmiecik, Branowitzer, M. Dobrowolski, Duszczak, Stankowski, Żurk i szereg innych, uchwalono jednogłośnie wnioski referenta:

„Grupa krakowska stawia na IX kongres robotników drzewnych wniosek, by wkładki podnieść o 10 hal. tygodniowo, a to następująco: 6 hal. na fundusz Związku, 2 hal. na fundusz dla chorych, a 2 hal. na fundusz cennikowy centralny. Zapomogi bezkondycyjne i dla chorych pozostają niezmienione, tylko w czasie strejku ma być podniesiona zapomoga o 1 kor. tygodniowo, a to:

po	13 tygodniach należenia	7·— K
„	52 „ „	9·— „
„	156 „ „	10·— „
„	208 „ „	11·— „
„	260 „ „	12·— „
„	312 „ „	13·— „

i tak dalej.

2) wniosek:

„Grupa krakowska stawia na IX kongres robotników drzewnych wniosek, by dla Galicyi i Bukowiny utworzono stały sekretaryat, który może z korzyścią dla Centralnego Związku pracować. Sekretaryat ten ze względów prawdziwej potrzeby, należy utworzyć jak najrychlej".

Na tem zakończono zgromadzenie.

Lwów. Odbyło się tu 19 b. m. poufne zgromadzenie robotników drzewnych, na które przybył jako referent tow. Żuławski z Krakowa. Przewodniczący tow. Sołek zagaił zgromadzenie i w krótkich słowach streścił potrzebę silniejszej organizacyi, ponieważ obecnie stosunki się zmieniają i trzeba czuwać nad położeniem robotników. Następnie przewodniczący udzielił głosu tow. Żuławskiemu, który w obszernym referacie przedstawił korzyści, jakie czerpie każdy zorganizowany robotnik. Dalej omawiał stosunek Związku centralnego do grup miejscowych. Ponieważ z postępem czasu zwiększyły się bardzo wydatki na świadczenia dla członków, przeto Zarząd centralny uważał za stosowne zwrócić się do grup, aby one obmyśliły sposób postępowania na przyszłość. Na ten temat wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos członkowie i proponowali różne zmiany, ewentualnie podwyższenia.

Nadzwyczajne zainteresowanie się tą sprawą świadczy o tem, że robotnicy pilnują swoich praw i gdy zachodzi potrzeba, są silnem oparciem dla sprawy robotniczej.

Odczytano rezolucyę:

Robotnicy zorganizowani w Związku robotn. drzewnych w Austryi — grupa I. Lwów — polecają swoim delegatom, którzy pojadą na zjazd, mający się wkrótce odbyć, ażeby zajęli stanowisko przychylne w sprawie pewnych zmian co do płacenia wkładek.

Powyższą rezolucyę dał tow. przewodniczący pod głosowanie i jednogłośnie została przyjęta. Na zakończenie tow. Żuławski wyraził zadowolenie, że robotnicy zorganizowani ciągle postępują naprzód.

Przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć organizacyi.

Skole. Walne zgromadzenie odbyło się w sali Stowarzyszenia robotników drzewnych w Skolem dnia 17 stycznia 1909 r. Ze sprawozdania z działalności za rok 1908 wykazało się, że wydano na zapomogi 1.478 K. 05 h.

Do nowego zarządu wybrano tow.: Jakóba Bekera, jako przewodniczącego; Józefa Schneidra, jako zastępcę przewodniczącego; Stanisława Fornala, jako sekretarza; Daniela Onyszka, jako kasyera: Wasyla Hojczuka, Jana Dobosiewicza, Michała Jareme, Gabryela Zasławskiego. Do komisyi kontrolującej tow.: Błażej Choder, Stanisław Trojan, Aleksander Kasprów.

Jasienica. Przeżyliśmy stary rok w usilnej pracy nad rozwojem naszej organizacyi robotników przemysłu drzewnego. Dożyliśmy nowego roku, 1909, a więc, towarzysze, idźmy wszyscy dalej po tej drodze! I wy, nasi koledzy, którzyście jeszcze niezorganizowani, pójdźcie odtąd z nami razem, żebyśmy mogli w tym roku coś więcej uzyskać przez naszą organizacyę. Wszak wiemy dobrze, że tylko tam można coś wskórać, gdzie się znajduje silna organizacya; narzekania i groźby — to kiwanie palcem w bucie, nikt się tego nie zlęknie, ale stańmy wszyscy wraz pod czerwonym sztandarem, a ujrzymy wnet, jak spokornieją przeciwnicy nasi! A więc, towarzysze, do organizacyi! Kto chce przystąpić do naszego Związku, to się może zgłosić u gospodzkiego p. Krzyspinia, lub też może się dać wpisać przez którego towarzysza w Jasienicy.

Z powodu strejków i bojkotów

omijać należy niżej wymienione miejscowości:

Tapicerzy: Wiedeń, Meran (Firma Forster).
Stolarze i robotnicy maszynowi: Budapeszt, Graz (firma Rossman), Karlsbad, Königsberg a. d. Eger (firma Ertl i Kneissl), Litomierzyce (firma Strohschneider), Lustenau koło Bregencyi, Müglitz, Praga, Reichenberg, Sarajewo (firma Buttazoni i Venturini), Wiedeń.
Kołodzieje: Wiedeń.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.